

J. SZULC

J. Szulcówna

kl. IV

II Państwowe Liceum i Gimnazjum im. M. Konopnickiej
we Włocławku, woj. pomorskie

Jak uczyłam się w czasie okupacji?

Wiele krzywd i cierpień doznał naród polski ze strony najeźdźcy niemieckiego w czasie pięcioletniej zawieruchy wojennej. Głównym celem okupanta było wyniszczenie polskośći przez obozy koncentracyjne pochłaniające wiele ofiar, przez wprowadzenie języka niemieckiego oraz zamknięcie polskich szkół, co bardzo boleśnie odczuła młodzież, zdając sobie w całej pełni sprawę, jakie niepożądane skutki wywoła utrata szkoły. Toteż w miarę możliwości, pod grozą ogromnego niebezpieczeństwa, rozpoczęto potajemne nauczanie, wśród wielu przeszkód i niepowodzeń z powodu braku sił nauczycielskich, podręczników oraz odpowiednich lokali.

I moje życie szkolne w chwili wybuchu wojny uległo raptownej i smutnej przemianie. W pierwszym roku wojny mieszkalam we Włocławku. Wskutek zamknięcia szkół przez okupanta i stosowanych represji w stosunku do idących po linii oporu zmuszona byłam przerwać naukę po czwartej klasie szkoły powszechnej. Był to przełomowy moment w moim dziecięcym życiu. Dopiero wtedy zrozumiałam i doceniłam wartości nauki, mimo że przecież zawsze była mi ona treścią życia.

Nie mogłam przywyknąć do bezczynności. Ogrom pustki wdarł się w moje życie. Taki stan rzeczy trwał kilka miesięcy, po których przyszły nowe, cięższe i jeszcze boleśniejsze przeżycia.

Pewnej nocy zostaliśmy wysiedleni. Nawet jednej książki nie wolno mi było z sobą zabrać. Po wielu trudach znalazłam się u rodziny w Zagłębiu Dąbrowskim. Tutaj warunki życia szkolnego polepszyły się, czynne bowiem były szkoły powszechne. Gdyby nie zakaz nauczania historii i geografii, zdawać by się mogło, że nauka odbywa się w normalnych warunkach.

Nie znaczy to jednak, że nauczycielstwo miało życie spokojne jak przed wojną. Przykrości i szykany ze strony władz przypadały im nieraz w udziale, co niejednokrotnie obijało się na

psychice dzieci szkolnych. Nauczycielstwo z całym poświęceniem oddawało się swej pracy. Niepomne na grożące niebezpieczeństwa uczyło zabronionych przez Niemców przedmiotów.

Codziennie biegłam na komplety pełna trwogi, z dwiema ukrytymi na piersiach książkami. Ileż to razy z bijącym sercem ukrywałam się po bramach, czekając aż minie mnie groźny żandarm. W prywatnym mieszkaniu pani kierowniczk, w ciszy i skupieniu odbywały się lekcje. Każdy podejrzany szmer budził w dzieciach lęk i chęć ucieczki. W ciągu dwóch lat opanowałam już całkowicie program szkoły powszechnej.

I znowu zawisła nad nami groza wysiedlenia, a nawet aresztowania, czego zdołałam uniknąć, przechodząc wśród wielu niebezpieczeństw zieloną granicę do tzw. protektoratu.

Znalazłszy się w Warszawie, pragnęłam przede wszystkim podjąć dalszą naukę. Pod nazwą szkoły zawodowej modniarskiej kryło się gimnazjum im. Gepnerówny, do którego dostałam się dzięki usilnym staraniom. Przyjmowano bowiem tylko te uczennice, które zasługiwały na całkowite zaufanie. Oficjalnie w planie były przedmioty zawodowe podyktowane przez Niemców, w rzeczywistości nie stosowano się do tych narzuconych przepisów. Nauka szła zwykłym trybem według programu gimnazjalnego. Młodzież polska niejednokrotnie korzystała z ofiarnej pomocy społeczeństwa, które wszelkimi siłami i sposobami starało się dostarczyć pomocy szkolnych.

Liczba podręczników nie była wystarczająca, toteż często trzeba było biec z jednego końca miasta na drugi, aby odrobić zadane lekcje. Koleżanki cechowała solidarność oraz zrozumienie wspólnoty dążeń, dzięki czemu nie było zaległości w nauce.

W dużym stopniu utrudniały pracę w szkole tzw. łapanki na ulicach Warszawy. Częstokroć musiałam przeczekać w szkole kilka godzin, aż znikną budzące strach budy napełnione młodzieżą w otoczeniu uzbrojonych żandarmów. Jednym z najgłębszych przeżyć było aresztowanie ukochanego księdza prefekta. Na czas jego nieobecności została przerwana nauka religii. Było to dla nas bardzo bolesne, lecz za to po kilku miesiącach z wielką radością powitałyśmy jego powrót.

Było to krótko przed końcem roku szkolnego, kiedy rozeszła się pogłoska, jakoby Niemcy mieli przeprowadzić rewizję w szkole. Powstał nieopisany popłoch i zamieszanie. Po różnych zakamarkach chowano książki i zeszyty. Na ławkach zaś pojawiły się kapelusze, które zawsze

w pogotowiu czekały na wypadek krytycznego momentu. Na szczęście był to fałszywy alarm. W ten sposób upłynęły mi dwa lata życia szkolnego.

Znamienne jest to, że im więcej młodzież napotykała przeszkód i niebezpieczeństw, tym bardziej – ze wrastającym zapałem, a nawet zawziętością – garnęła się do nauki. Wiedza z takim trudem zdobywana pogłębiała radosne uczucie zwłaszcza wtedy, gdy udało się pokonać piętrzące niepowodzenia i przeszkody.